

David Théodorides - nie jestem ajatollahem muzyki barokowej

Kiedy i w jakich okolicznościach rozpoczęła się Twoja przygoda z muzyką?

W świat dźwięków wprowadził mnie mój ojciec Michel, z wykształcenia i zawodu lekarz-pediatra, z zamiłowania - stale słuchający muzyki meloman, na co niemały wpływ ma z pewnością jego rodzinny związek z kulturą grecką. To dzięki niemu w wieku siedmiu lat przeżyłem prawdziwy szok emocjonalny wywołany odkryciem utworów Jana Sebastiana Bacha. Marzyłem wówczas o karierze dyrygenta. Dziesięć lat później znalazłem się na Festiwalu de la Chaise Dieu, gdzie delektowałem się, w stanie skrajnej egzaltacji, twórczością Liszta, Chopina i innych wielkich romantyków. No cóż, okres dojrzewania ma swoje prawa. Kolejnego olśnienia - bo tak to trzeba nazwać - doznałem po wysłuchaniu madrygałów Monteverdiego w interpretacji Michela Corboza oraz utworów Schütza w wykonaniu „Ensemble Jannequin”. Następnie dostałem się na wokalistykę do Conservatoire de Toulouse,



David Theodorides

a jednocześnie studiowałem prawo szykując się do praktyki adwokackiej. Decydującym momentem okazało się spotkanie z José van Damem, który namówił mnie na wyłączenie się muzyce i przez długi okres otaczał serdeczną i fachową opieką. Później przenieśliśmy się do Conservatoire de Paris, gdzie w Departamencie Muzyki Dawnej miałem okazję czerpać z doświadczenia takich mistrzów jak Jean Tubéry, Keneth Weiss czy Edward Cook. Przez wiele lat prowadziłem działalność koncertową śpiewając między innymi pod batutą Williama Christie.

A jak doszło do powstania Festiwalu „Sinfonia en Périgord”?

Mój ojciec organizował początkowo w Périgueux rozmaite koncerty, ale były to wydarzenia jednorazowe, nie podporządkowane żadnej przewodniej myśli artystycznej. W pewnym momencie wpadliśmy wspólnie na pomysł powołania do życia festiwalu z prawdziwego zdarzenia, osadzonego w ramach czasowych obejmujących trzy kolejne weekendy, przy czym każdy z nich był poświęcony muzyce innego okresu: barokowej, klasycyzmu, romantyzmu. W wieku dwudziestu lat zapragnąłem jednak z ojcem bardziej ambitny i eksplorujący wyłącznie muzykę barokową projekt. W ten sposób w 1991 roku powołaliśmy do życia „Sinfonia en Périgord”, manifestację stanowiącą dla mnie wielką życiową przygodę, której punktem wyjścia jest połączenie moich muzycznych pasji z synowską miłością. W pewnym sensie ten Festiwal jest naszym dzieckiem...

Domyślam się, że nie chodziło Ci o stworzenie jednego festiwalu więcej - we Francji jest ich już ponad 1200 - lecz o wcielenie w życie Twoich artystycznych pragnień, przemyśleń i koncepcji. Na jakim zatem fundamencie zbudowana jest ta kierowana już od pięciu lat wyłącznie przez Ciebie manifestacja?

Na przekonaniu o tym, że muzyka barokowa jest za sprawą swego klimatu, formy, języka dźwiękowego, a także poprzez permanentne dążenie do szukania nowych środków wyrazu i łamania wszelkich kodów muzyką wolności, niezwykle bliską percepcji i mentalności współczesnego słuchacza. Chcę pokazać jej kreatywność i żywiołowość proponując publiczności przeżycie wstrząsów emocjonalnych i nowych doświadczeń, czasem nawet za cenę brutalnego burzenia skostniałych nawyków przeciętnego odbiorcy, pod warunkiem, że okaże mi on minimum zaufania i zechce się otworzyć na nowe doznania. Prowadzę zresztą ze słuchaczami ciągły dialog, wsłuchuję się w to, co mają do powiedzenia i proponuję na tyle zróżnicowane programy, że każdy może w nich znaleźć coś dla siebie. Działam pod wpływem świata, który mnie otacza, ale także ulegam mojej intuicji. Nie chcę być ajatollahem muzyki barokowej i uważam, że zarówno odbiorcy, jak i muzycy mają prawo do bycia sobą, do zachowania swojej osobowości. Przecież w życiu i na scenie muzyk pozostaje wciąż tą samą osobą. Chcę przez to powiedzieć, iż moim podstawowym obowiązkiem jest prezentowanie muzyki żywej, albowiem festiwal nie jest chłodnią konserwującą gotowe produkty, a muzyka nie może się nikomu kojarzyć z nieruchomym pomnikiem, który oglądamy unosząc lekko chroniący go pokrowiec. Wszakże mamy tu do czynienia ze stale odnawiającym się językiem.



David Theodorides

Wydaje się, że w przeciwieństwie do szefów innych festiwali muzyki barokowej nie jesteś otoczony specjalizującymi się w tym zakresie muzykologami.

Rzeczywiście tak jest. Pewnie dlatego, że z racji młodego wieku nie należę do pokolenia muzyków, którzy w latach 60. i 70. ulegali towarzyszącej powszechnemu zainteresowaniu się muzyką barokową presji badań muzykologicznych. Nie podważam ich zasadności, ale też nie czuję się ich więźniem, bardziej mnie pasjonuje żywy kontakt z wykonawcami, wszak muzykowanie to nie praca uniwersytecka. Wystarczająco dużo cierpiełem podczas studiów na uczelniach muzycznych, w których na ogół obowiązywał jeden, słuszny i niepodważalny wzór interpretacyjny danego utworu. Walczę z elitaryzmem, jestem za stawianiem wysokich wymagań artystycznych, natomiast przeciwko jakiegokolwiek ograniczaniu czy zamykaniu w schematach. Próbuję zdjąć muzykę z nieosiągalnego dla wielu osób piedestału, uczynić z niej sztukę popularną, codzienną, dostępną - jednym słowem wytworzyć pomiędzy muzyką i publicznością relację intymnej bliskości i zażyłości. Temu między innymi służy przenoszenie koncertów do nietypowych, może dla niektórych zaskakujących miejsc, jak na przykład wypełnione resztkami rzymskich ruin muzeum Vesunna.

A dlaczego to jest dla Ciebie takie ważne?

Dlatego, że muzyka jest według mnie najpełniejszą i najbardziej metafizyczną formą sztuki zdolną do podejmowania prób udzielania odpowiedzi na podstawowe pytania, jakie człowiek może sobie zadawać, dotyczące jego pochodzenia, sensu życia, etyki, przyszłości. Chyba wszyscy widzimy, że świat jest poważnie chory, bo zrezygnowaliśmy z prawdziwego rozwoju porzucając humanistyczne ideały Monteskiusza, Erazma z Rotterdamu i wielu innych wybitnych jednostek, które pomagały ludzkości wznosić się do góry, dążyć do szlachetnych celów i do sublimacji życia wewnętrznego. Dziś jesteśmy niewolnikami systemu ekonomicznego, ale przecież istnieją wysepki oporu. Nie należy zatem się ograniczać do potępiania i narzekania, trzeba raczej wytrwale szukać pozytywnych propozycji. Nasz Festiwal jest jedną z nich. Przyznam się, że dużo czytam, rozmyślam, piszę też różnego rodzaju teksty. W wieku dziecięcym miałem taki szalony pomysł, żeby zbudować katedrę. Teraz wiem, iż to właśnie „Sinfonia en Périgord” jest taką moją katedrą.

Powróćmy zatem jeszcze na chwilę do Twoich propozycji repertuarowych. Czemu konkretnie ma służyć łączenie w trakcie jednego koncertu utworów artystycznych z muzyką pochodzenia ludowego?

Na pewno nie ma to niczego wspólnego z tak często nam narzucanym crossover czyli nie wnoszącą niczego ciekawego mieszanką gatunków i estetyk. Moim celem jest natomiast sięganie do najrozmaitszych źródeł i odkrywanie wszelkich możliwych dróg, którymi wędrowały tradycje muzyczne. I tak na przykład Christina Pluhar koncertuje często na cymbałach, instrumencie obecnym niegdyś w Wenecji, a także na terenie późniejszego cesarstwa austro-węgierskiego, co być może świadczy o wspólnych źródłach muzycznych inspirujących twórców działających w Pałacu Dożów i na dawnych Węgrzech. Nie jest to przecież crossover, a wprowadzenie na festiwal muzyki barokowej instrumentu nazywanego nie raz turystycznym, ze względu na posługiwanie się nim przez ulicznych grajków w dzisiejszej

Turcji czy Grecji, nie może być uważane za rodzaj muzycznej herezji. W każdym razie nie jesteśmy festiwałem muzyki etnicznej.

W ubiegłym roku odważyłeś się na zaprogramowanie jednego koncertu w wykonaniu muzyków-amatorów, występujących w dość trudnym programie zawierającym utwory Gabrielliego, Schopa, Quantza, Ortiza...

Otóż Dordogne jest słabo zaludnionym regionem o charakterze rolniczym, co nie przeszkadza, że wielu jego mieszkańców manifestuje zaskakującą pasję i potrzebę czynnego uprawiania muzyki. Mając to na względzie kierujący najważniejszym na tym terenie Konserwatorium Muzycznym Eric Sobczyk stworzył również i dla dorosłych osób możliwość nauki śpiewu i gry na dawnych instrumentach. Darmowy koncert, o którym wspominasz, jest uhoronowaniem ich pracy dokonanej na przestrzeni całego roku. Nie muszę chyba przekonywać o korzyściach wynikających z tego typu inicjatyw.

Na zakończenie powiedz jeszcze parę słów o przyszłości Festiwalu, jego perspektywach rozwoju, o Twoich planach.

Muszę się przyznać do poczucia pewnej frustracji. Wyobraź sobie, że pracuję przez dwanaście miesięcy nad manifestacją, która trwa zaledwie dziesięć dni. Dlatego chciałbym bardzo podtrzymać te tworzące się pomiędzy artystami i publicznością więzy poprzez zorganizowanie rozłożonego na cały rok sezonu koncertowego. Zastanawiam się też nad różnego rodzaju stażami muzycznymi, résidence dla młodych artystów, konkursem dla ansambli zajmujących się muzyką dawną, nad stworzeniem funkcjonującej przez wszystkie miesiące struktury organizacyjnej, która by nie była centrum muzyki barokowej, lecz raczej polem doświadczalnym dla spontanicznych działań muzyków o odmiennej wrażliwości i różnych zainteresowaniach artystycznych. Pomysłów mi doprawdy nie brakuje, toteż uczynię to co zawsze: wybiorę z nich te najciekawsze i będę walczyć o ich realizację.



© Leszek Bernat
leszek.bernat@wanadoo.fr